Nr 14.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 14 Stycznia 1900.

Czy nie potrzeba zniżyć stopy procentowej od długów tabularnych.

Lwów 13 stycznia

Wczoraj podaliśmy pierwszą część uwag p. Potworowskiego o długach tabularnych i bankach. Dziś zamieszczamy drugą i końcową o potrzebie zniżenia procentów od długów, ciążących na majątkach ziemskich. Sam autor rozumie dobrze trudność tego zadania w dzisiejszych bardzo naprężonych stosunkach finansowych całego świata — mimo tego jednak oceniając rzecz ze stanowiska rolniczego, porusza tę sprawę, pisząc:

Drwiący uśmiech na ustach pp. dyrektorów banków wywołam, twierdząc właśnie teraz, wobec tych trudnych konjunktur targu pieniężnego, że nadszedł czas ostatni zastanowić się, czy właściciele majątków ziemskich od długów na ziemi wyłącznie ciążących i na dochodach z roli opartych mogą opłacać więcej, aniżeli 3½ do 4 prc. Daty statystyczne dowodzą, że 50 prc. naszych średnich majątków nie do połowy, lecz co najmniej do dwóch trzecich rzeczywistej wartości jest obdłużona. Jeśli doliczymy do tego podatki rządowe i krajowe, asekuracye od ognia i gradu, podtrzymanie w używalności budynków, okaże się z końcem roku, że na utrzymanie rodziny i siebie nic nie zostało, tylko potrzeba było zaciągnąć dług, który z roku na rok się powiększa. Przez dłuższy czas trwać to nie może. Żaden z dłużników bankowych nie przetrzyma większego szeregu lat, tylko majątek zniszczy i zupełnie wyssaną cytrynę na licytacyi głównemu kredytorowi odda.

Co lepiej, czy chwilowo cieszyć się wysokiemi iluzyjnemi dywidendami od akcyj, aby po latach pięciu czy dziesięciu nie wypłacić żadnej dywidendy i odpisać sporą sumę na straty, czy też już teraz pogodzić się z faktem, że zaszło się dalej, jak się chciało, więc trzeba się mniejszym zyskiem zadowolić.

Że jakaś akcya w tej mierze, obejmująca cały kraj, jednolita, jest konieczną — nie ulega wątpliwości. Poruszyć trzeba wszystkie czynniki, które na zasadzie tych stosunków wpływ mieć mogą i powinny, ażeby z tego marazmu raz się otrząsnąć i jasno sobie powiedzieć, że skoro Galicya jest przedewszystkiem krajem rolniczym — a mimo to, że na zachodzie i wschodzie Europy wszędzie przemysł rolniczy najczulszą opieką jest otaczany, to w Galicyi począwszy od rządu, a skończywszy na najmniejszym banku wszystko czyha na wyzysk rolnika. Że akcya taka sanacyjna nie jest łatwą, to więcej jak pewne — że jednakże może z czasem rzeczywiście nie stać tych, którzyby chcieli na roli pracować, przykładem Anglia, gdzie skutkiem wygórowanych cen wieczystych dzierżaw, przez lordów angielskich stawianych, dziesiątkami morgów najlepszych ról od wielu lat leży odłogiem. A czemże dzisiaj jest w Galicyi właściciel obdłużonego majątku w stosunku do banku? Niczem innym przecież, jak dzierżawcą, opłacającym bardzo drogą, w stosunku do rzeczywistych dochodów, tenutę.

Milionerzy angielscy zamiast pól pszenicą zasianych, zadawalają się tymczasem ½—1% które mają z pastwisk, a obok tego pokrywają swoje roczne potrzeby dochodami z przedsiębiorstw i kuponami od papierów publicznych, wątpię jednakże, czy przy tak zmniejszonych dochodach z listów zastawnych, nasz jakiś bank długo by się mógł ostać. Że taki krok, nazwijmy go heroicznym, zniżenia stopy procentowej od hipotek na ziemi opartych prowadzi częstokroć do celu, przytoczę fakt ten, że kiedy przed laty 15 w Poznańskiem landszafta tamtejsza uwzględniając stan krytyczny, podobny dzisiejszemu nadmiernemu obdłużeniu ziemi w Galicyi, uchwaliła konwersyę listów zastawnych z 4½ na 3½% — przepowiadano, że kurs tych listów nie będzie wyższy jak 80 do 85, a jednak przepowiednie te się nie sprawdziły, bo po pół roku już dosięgnęły 3½% listy zastawne kurs 97·50 i aż do ostatniego podrożenia ogólno światowego pieniędzy, miały stały kurzu 98·50. Równolegle z zniżeniem stopy procentowej rozwinięto na szeroką skalę częściową parcelacyę przy pomocy Banku ziemskiego i landszafty włościańskiej i powstawały udziałowe cukrownie, krochmalarnie, mleczarnie, które obok równocześnie zniżonej stopy procentowej, przyczyniły się do wstrzymania upadku tak właścicieli jako też majątków.

To prawda, że Poznańskie ma jednolitsze stosunki gospodarcze — i to prawda, że jest znacznie mniejsze aniżeli Galicya, akcya ta zresztą była łatwiejszą, bo z małymi bardzo wyjątkami na wszystkich prawie majątkach ciąży wyłącznie landschafta poznańska, ale przy dobrej woli tak Towarzystwa kredytowego, które impuls w tej mierze dać powinno, jako też banków na akcyach opartych i przy zgodnem postępowaniu tych wszystkich naszych instytucyj finansowych można i powinno się coś zrobić, ażeby ten biedny kraj w ostatnich kilku latach tak ekonomicznie zmaltretowany, podnieść i na tory racyonalnego rozwoju rolnictwa, na których nie był a powinien przez długie jeszcze lata schodzić, wprowadzić.

Henryk Potworowski.

My, Anglicy.

P. K. Sporzyński doskonale charakteryzuje dumę Anglików z ich twórczości i pracowitości, w następującym dyalogu z rzekomo spotkanym w wagonie Anglikiem:

— Cóż pana do nas sprowadza?

— Jadę na Wchód w interesach przemysłowych.

— Właśnie przemysł angielski przechodzi teraz ciężkie chwile. Nieszczęśliwa wojna z Boerami daje się wam we znaki.

— Jaka wojna? Powiedz pan: rokosz dzikich.

— No, przecież Boerowie nie są ludożercami, dowodem ich obejście się z ranionymi i jeńcami. Gdyby tak wierzyć wieściom z Afryki, rodacy pańscy raczej brzydko się spisują, skoro trzystu jeńców wymor...

— Panie! — zawołał gniewnie — Anglia przoduje cywilizacyi. Najstraszniejsze środki zniszczenia wymyśliliście wy właśnie, co nas okrutnikami mianujecie. Kto dał dynamit, bawełnę strzelniczą, największe armaty i to w ciągu tylko półwieku. Nobel, Schönbein, Krupp nie byli Anglikami. Nasz Bessemer zrobił najlepszą stal nie dla pocisków, ale raczej na ochronę od nich.

— Zawsze jednak sam fakt gnębienia Boerów przez oświeconą Anglię jest smutny bardzo.

— To tylko smutna ostateczność. Nie chcieli uszanować praw naszych, praw najwolniejszych na ziemi; zmusimy ich do tego.

— Pewnie, że w końcu ulegną, jeśli im kto nie dopomoże, a wtedy zagarniecie ich złoto i dyamenty.

— Oczywiście, bo to nam się słusznie należy. Anglia sama jedna w ciągu bieżącego wieku zrobiła więcej dla nauki i techniki, niż wszystkie ludy Europy razem. Ja wiem, wybyście się cieszyli z upadku Anglii, albo chociaż jej handlu i przemysłu, który góruje nad światem. Ale my się takiego losu nie obawiamy; myśmy wielcy nietylko milionami, ale przedewszystkiem inteligencyą i zmysłem politycznym.

— Tego wam trudno zaprzeczyć. Zresztą wogóle anglomanów jest u nas niemało, i ja sam bodaj, czy po części do nich nie należę. Pomimo to przecież przykro mi na schyłku wieku oświeconego widzieć rzeczy niegodne cywilizacyi. Wrodzona wam duma narodowa unosi pana i każe zapomnieć o wielkich dziełach innych ludów. Kto pisze „ja" przez wielkie J, żadnym językiem obcym nie chce mówić, tego szlachetna idea społeczna widać...

— Przepraszam. Poruszyliśmy najbardziej charakterystyczne cechy tego stulecia, wynalazczość, postęp, uspołecznienie... Bardzo dobrze; komuż on je najbardziej zawdzięcza, jeśli nie nam, Anglikom i oderwanym od nas Amerykanom?

— No, to znowu...

— Zaraz pan sam przyznasz, czy przesadzam. Że nie garniemy się do obcych języków, czy to dziwne. Więcej niż pół świata mówi naszym językiem a i w drugiej połowie nim sobie radzimy! Więcej niż połowa gazet wychodzi po angielsku, a pan wiesz, co znaczy potęga prasy! Zarządy takich *Times'ów*, *Herald'ów* słały całe wyprawy w głąb nieznanych obszarów Azyi, Afryki albo pod bieguny. Czy to dziw, że mamy ziem tyle?

— Już to przedsiębiorczości nikt wam nie zaprzeczy. Ale pomysły wielkie częściej zawdzięczamy...

— Aha, wiem co dalej: Francuz wymyśli, Niemiec zrobi — powiadają. Toż to właśnie charakteryzuje ludy Europy, mało który połączyć potrafi pomysł z wykonaniem. Anglik zaś sam wymyśli i zrobi.

— Och, nie zawsze. Wszystkim wiadomo, że Francuz Papin wynalazł właściwie maszynę parową, a Niemcy Gauss i Weber telegraf elektryczny, a Reis — telefon.

— To prawda, ale i cóż z tego? Jakiż pożytek miała ludzkość z kotła Papina? Półtora wieku stanowił ciekawy dowód siły pary i nic więcej.

Trzeba było dopiero Fultona, by pierwszy parowiec zdobył racyę bytu, albo Stephensona, by pierwsza kolej biegła siłą pary, że już pominę Watta, nie chcąc poruszać ubiegłych stuleci.

I z owych telegrafów i telefonów nie bardzo musiano korzystać, skoro przyjęto wkrótce na całej kuli ziemskiej nasze dzieła Morsego, Hughesa, Bella.

— Ja panu więcej dam takich przykładów — ciągnął — że Anglik zrobił jedynie praktycznem i używalnem to, co wymyślił Francuz, Włoch, Niemiec czy kto inny. Znano już w wieku zeszłym gaz z węgli kamiennych, a któż go dopiero zastosował do oświetlenia gmachów i miast, jeśli nie my? Skromne nazwisko Murdocha mało kto słyszał, a jemu wszak należy się zasługa, że dzisiaj wszystkie większe siedziby ludzkie jaśnieją od świateł. Fotografie, powiadają, wynaleźli Francuzi, Niepce i Daguerre. Prawda, że pochwycili oni obraz czegoś na płycie srebrnej, ale były to ledwie zarysy i odbijać się nie dawały. To, co dziś fotografią się zwie, stworzył nasz Talbot dopiero. Albo taki chloroform, który błogosławi ludzkość cierpiąca, równie jak medycyna; miał go już sławny Liebig, Souberain, a użyć nie umiał, aż nasz Simpson uczynił go powszechnym środkiem znieczulającym.

— Wszystko to prawda, ale nietylko Wielka Brytania ma prawo szczycić się wynalazkami. Toż elektromagnetyzm odkrył Duńczyk Oersted, galwanoplatystykę wynalazł Jacob: analizę spektralną wykrywającą nieważ ie prawie ilości materyi i pozwalającą nam wejrzeć w skład ciał niebieskich, podał niezmordowany Bunsen wespół z Kirchhoffem; polaryzacyę światła wykrył Malus; akumulatory elektryczne stosowane teraz we wszelkich instalacyach, stworzył Planté, a ulepszył Faure. Wszak to niemałe też zdobycze naszego wieku. Niemało pierwiastków chemicznych wykryli Berzeliusz, Claus, Wöhler, Bunsen, Schrötter, Balard w ciągu tej lat setki. Niejedno prawo przyrody wydobyli na jaw Dulong, Gay Lussac, Lenz, Hertz, Ampere. W ostatniej prawie dobie zajaśniały imiona Roentgena, Marconiego, Szczepanika; w zaraniu zaś stulecia, w samym roku 1800, Volta stworzył wiekopomny swój „stos", źródło elektryczności, z którego obfitym strumieniem wypływały coraz wspanialsze objawy owej tajemniczej siły.

— Nie przeczę — rzekł Anglik — to nie byli Anglicy. Atoli zauważyć muszę, że ten Włoch, Volta, niewątpliwie dał początek wszelkim zastosowaniom elektryczności, ale sam ze swego stosu prawie że nie skorzystał. Gdyby był w tym kierunku popracował, zamiast przez lata całe toczyć spory z Galvanim, możeby zrobił to, co zaraz potem nasz Davy okazał światu, pierwsze światło elektryczne. Idźmy dalej. Roentgen jest niezawodnie uczonym wielkim i pomysłowym zarazem, a i wasz Szczepanik ma geniusz twórczy; ale bez poprzednich zdobyczy Crookesa i Tesli nie byłoby ich wynalazków. Tu mamy jeden z niewielu przykładów, że obcy wyzyska i nasze pomysły. Ale my już walczymy o lepsze z nimi w dalszych zastosowaniach. Co do Szczepanika, cieszę się, że i wy możecie się poszczycić swym „polskim Edisonem", choć mu jeszcze daleko do wawrzynów prawdziwego Edisona, twórcy fonografu, podziału elektryczności, kinematografu i wielu pomniejszych a genialnych pomysłów.

— A jeszcze — kończył Anglik — mógłbym coś dopowiedzieć o naszym Darwinie, dalej o Faradayu, odkrywcy indukcyi, dzięki której dziś mamy źródło elektryczności dla miast całych, koleje elektryczne, motory. W chemii nasz Davy podobno sam jeden otrzymał więcej pierwiastków niż przytoczone przez pana powagi, a do tej listy dołączyłbym chemiczne zdobycze Wollastona, Crookesa, Smithsona, Terranta. Najnowszą gałąź chemii, pełną przyszłości, termochemię utworzył Thomsen.

— Ale, otóż i stajemy. Cóż to za transport tam leży w wielkich beczkach?

— Nafta.

— A wie pan, kto naftę wprowadził w użycie? Drake w Pensylwanii.

Tu wypadało się rozstać z towarzyszem podróży.

Sztuki piękne.

* **Teatr.** Czasy świetności Napoleona były niejednokrotnie tematem utworów dramatycznych. Autorowie wczoraj wystawionej komedyi „Colinette" pp. Lenotre i Martin obrali sobie czasy jego upadku, czasy reakcyi, kiedy to rojaliści używając swej władzy, mścili się na zwolennikach Napoleona. „Colinette" jest bombą opiewającą przygody napoleonisty Collieres, któremu powierzono tajne papiery upadłego cesarza. Spryt żony margrabiego de Rouvray ratuje go od niechybnej zguby, a spryt ten wybawia i ją i jej męża od zgubnych następstw tego kroku. Rzecz cała nieco nudna w pierwszych trzech aktach, a w akcie czwartym potęguje się ogromnie i wynagradza widza za poprzednie. Wystawiono komedyę stylowo. Uwagę zwracały przepyszne dekoracye i kostyumy. Rolę Colinety odtworzyła p. Zapolska, która nie tylko pod względem gry ale i kostyumów była stylową w całem tego słowa znaczeniu. Znakomicie odtworzył rolę margrabiego de Rouvray p. Kliszewski; zaliczyć może ją do najlepszych w swym nowym repertuarze. Na słowa uznania zasługiwał też p. Chmieliński jako król i p. Zejdowski, któremu powierzono po raz pierwszy większą rolę. Nie mniej zasłużona wzmianka należy się pani Cichockiej i pp. Walewskiemu i Feldmanowi.

Dr. Eug B.

* **Ludwika Godlewska (Ext-rus).** „Dobrane pary". Powieść. Warszawa 1900. Powieść ta odznacza się doskonałym rysunkiem charakterów, interesującą fabułą i zręczną budową, lubo owiana jest gryzącym pesymizmem. Najdzielniejsi ludzie marnieją przez małoduszność swych żon, najszlachetniejsze natury ulegają zmysłowym urokom zręcznej kokieteryi i sztuczkom dyplomacyi kobiecej. Kobiety tej powieści, to natury złe, małostkowe, cyniczne, chciwe i przewrotne, bez wszelkich idealniejszych porywów. Mężczyźni dobrzy, lecz słabi. Z ideałami w duszy rozpoczynają życie małżeńskie, a żony powoli gaszą w nich dumę i szlachetność. Prawda! Głowna bohaterka z innego ulana jest kruszcu. Oddaje ona swe serce człowiekowi dzielnemu i zdaje się, że przynajmniej jedna para ocali opinię małżeństwa. Ale cóż? Pesymizm autorki rozbija i to jedyne stadło dobrane. Drobne nieporozumienia i kobiece intrygi dzielą narzeczonych. Bohaterka, zrezygnowana i urażona w swej dumie, oddaje rękę jakiemuś poczciwemu, lecz strasznie głupiemu jegomości; a bohater żeni się z płaską kokietką, o rumianej buzi i białych ząbkach, pospolitą „demivierge" która w mig się załatwi z dzielnością jego duszy i w błoto go zepchnie. Ponury obraz! Ale autorka opowiada smutne, przygnębiające dzieje swych bohaterów z zadziwiającym artyzmem. Mianowicie postacie kobiece narysowane są po mistrzowsku.

* **Paulina Wojnowska** wielce zasłużona artystka sceny krakowskiej której znakomite kreacye w zakresie ról charakterystycznych należą do nieporównanych, obchodzi w r. b. dwudziestopięciolecie pracy teatralnej. Dyrekcya teatru w uznaniu nadzwyczajnych zasług jubilatki postanowiła urządzić dla niej w marcu przedstawienie benefisowe, na które przeznaczono nie graną dotąd w Krakowie komedyę Wołowskiego p. t. „Towarzysz pancerny". Wieczór ten będzie wielce uroczysty, gdyż prócz dyrekcyi teatru i publiczność chce go swej ulubienicy opamiętnić, ku czemu zawiązał się już specyalny komitet.

(K. C.)

* **Natalia Siennicka**, znakomita artystka dramatyczna, wedle relacyj pism krakowskich, pozyskaną została dla tamtejszej sceny w miejsce p. Siemaszkowej, która zaangażowaną została do teatru Rozmaitości w Warzzawie.

ROZMAITOŚCI.

Teatr turecki w ostatnich 30 latach uczynił postęp bardzo znaczny. Początek teatru tureckiego ginie w bardzo odległej przeszłości. W czasach, gdy Turcy byl jeszcze plemieniem koczującem, gromadzili się już w pewnych porach roku w miejsca oznaczone, gdzie oklaskiwali czyny swoich wojowniczych bohaterów, przedstawiane na scenie. Jeden z najpopularniejszych postaci scenicznych jest Karagenz, rodzaj Pulcinella, który do roku 1790 panował na wszystkich scenach tureckich bez współzawodnictwa. W tym czasie historya teatru notuje ważną zmianę. Dotychczas na scenie uwijały się jedynie maryonetki. Odtąd zaczynają odgrywać role żywi aktorzy. Powstaje teatr „Orta Oyonu". Aktorzy, jeżdżący od miasta do miasta na wozie, grywają na placyku, którego granice oznaczają słupami, połączonemi festonami z zielonego perkalu. Aktorzy grają w środku placu, naokoło nich zaś siedzi na ziemi, podgiąwszy kolana, pierwszy rząd widzów. Rząd

---

TE[illegible]DY.

Obrazek [illegible]omiejski.

(Z a[illegible]ego.

(Dokończenie.)

Nie wiedział sam, co mówił, a oczy jego błyszczały nienaturalnym ogniem.

Pani Mason, która w gruncie rzeczy dobre miała serce, czuła może, że chłopiec jest niezdrów.

Udobruchała się i spojrzała na niego łaskawszem okiem.

— Eh! — zauważyła — tyś jeszcze dzieckiem i rzecz naturalna, że bronisz siostry. I ona także jest jeszcze młodą i powinna mieć kogoś, któryby się nią opiekował. Jest ona jednak dość stałą, żeby wiedzieć, co z tego będzie, gdy się z panami jeździ po salach koncertowych. Jeżeli zaraz nie powróci — nic nie pomoże... to trudno, nie mogę jej trzymać w tem pomieszkaniu.

Teddy spuścił oczy, śmiałości jego nie było śladu.

— Co pani rozumiesz przez sale koncertowe i panów?... Anna do takich nie należy, mogę panią zapewnić!

— Ależ ona jest tam dzisiaj — odparła pani Mason — prędzej lub później sam dostrzeżesz, znalazłam bilecik, na którym napisano: „Spotkamy się w wieczór wigilijny w Alhambrze" — charakter pisma zdradzał rękę męską, o tem wątpić nie można i wobec tego powiedzieć tylko mogę — wołała pani Mason z oburzeniem — jeżeli powróci zaraz, możecie jeszcze mieszkać tydzień i spokojnie szukać sobie innego mieszkania, gdyby nie powróciła bezzwłocznie, wyrzucę was natychmiast.

Z temi słowy pożegnała pani Mason Teddy'ego, zatrzasnąwszy drzwi z mocą. Teddy stał jak skamieniały, biały jak kreda. Potem żachnął się, chwycił za kapelusz i wypadł na ulicę.

Biegł długo, aż wreszcie zmęczony, przystanął. Nie wiedział dokładnie, gdzie szukać Alhambry i rozmyślając o tem, wsunął rękę do kieszeni. Spostrzegł, że ma przy sobie całą pensyę tygodniową, wsiadł do dorożki i popędził do Alhambry.

Nie miał pojęcia, jak ten zakład wygląda, wiedział tylko, że znajdzie tam Annę i że musi ją zaraz zabrać do domu. Gdy dorożka stanęła przed rzęsiście oświetlonym gmachem, rzucił dorożkarzowi trzy szylingi i poważnie wkroczył do hali. Publiczność właśnie opuszczała salę i ogłuszonego zmieszanego chłopca popychano z jednego kąta w drugi.

Nareszcie spostrzegł twarz, której szukał. Nigdy Annę nie widział taką przelękłą, niezdecydowaną, a obok niej stał pan, który przed kilku dniami rozmawiał z nią pod latarnią.

Wkrótce zniknęli w tłumie; zrozpaczony Teddy przeciskał się gwałtownie, nie zważając na liczne szturchańce; wreszcie wypadł na ulicę i obejrzał się dziko; przybył w sam czas: przed nim w powozie siedziała Anna, a towarzysz jej właśnie wsiadał. Stangret ściągnął cugle, konie ruszyły, gdy Teddy krzyknął: „Anna, Anna, Anna!" i na ślepo chwycił rumaki za cugle; nagle znalazł się pod kopytami koni, krzyknąwszy raz jeszcze przeraźliwie: „Anna!"

W szpitalu zwątpili lekarze o chłopcu, ale omylili się. Wyzdrowiał i mówiono, że uratowała go niestrudzona opieka siostry. Tak też było w istocie.

Anna nie była złą dziewczyną, tylko słabą, uległą. Zmieniła się pod wpływem strachu, gdy ujrzała brata leżącego bez życia z jej przyczyny. Pielęgnowała go w chorobie i pracowała później na niego, bo Teddy pozostał na zawsze kaleką; a jednak był szczęśliwy. Oboje powrócili do rodzinnego miasteczka, gdzie wkrótce Anna znalazła wystarczające zajęcie.

I znowu nadeszła wigilia i Teddy, gwiżdżąc kolendy, załatwiał drobne prace, o ile siły starczyły, a ciężka troska, którą w roku przeszłym usiłował zagwizdać, wydała mu się jakimś snem mglistym i bardzo dawnym.

---

drugi i trzeci klęczą, dalsze stoją. Osoby „Orta Oyonu" podobne są do osób z komedyi włoskiej: tak samo są to typy stałe i tak samo improwizują. Jest tam jakaś Izabella, jakiś Leander, jakiś złośliwy pochlebca Geront i jakiś Bramarbas. Do tych typów głównych dodać należy drugorzędne, jak n. p. Persa, który rozśmiesza akcentem, jak Anglik w dawnych wodewilach francuskich. W ostatnich trzech lat dziesiątkach zjawił się w Turcyi teatr europejski, gdzie komedya francuska współzawodniczyła z operą włoską. Pierwszy teatr turecki na sposób europejski urządził w Dołma Bagdży Abdul-Medżid. Grano tu nie tylko przekłady z języków europejskich, ale i oryginalne sztuki tureckie. Teatr ten poszedł w zapomnienie za panowania Abdul Azisa, ale początek był już zrobiony. Ormianin Agop-Gulli, doskonały aktor, urządził w Konstantynopolu teatr stały, którego repertoar zapełniali dwaj bardzo zdolni dramaturgowie tureccy: Afali Bej i Ekrem Bej. Jedną z najznakomitszych sztuk tego repertuaru jest „Dziewicza Angelika" Ekrem Beja. Od tej właśnie sztuki datuje się istotny rozwój teatru tureckiego w europejskiem tego słowa znaczeniu.

Kolia z oczów ludzkich. Między wielu osobliwościami, jakie przedstawi zwiedzającym wystawa paryska, niepoślednie chyba miejsce zajmnie naszyjnik z ludzkich oczu. Osobliwość ta znajdowała się już w Chicago na wystawie, budząc ogromną ciekawość. Była wówczas własnością jednego z najbogatszych handlarzy nierogaciizny w państwie Illinois. Oryginalny klejnot składa się z 3 rzędów oczu ludzkich doskonale zachowanych i oprawnych w złoto. Z rąk tego właściciela przeszedł do pewnej lady angielskiej, następnie stał się własnością pewnego magnata rosyjskiego. Oczy te pochodzą z pomników peruwiańskich z czasów Inka. Jeszcze dziś znajdują się na rozległych cmentarzach w okolicach portu chilijskiego Arica mumie w wielkiej liczbie, któreby mogły dostarczyć tych szczególnych ozdób. Niepolerowane są oczy te ciemno żółte i nieprzezroczyste. Pod ręką szlifierza nabierają najpiękniejszej barwy pomarańczowej. Naoczni świadkowie twierdzą, że nic nie wyrówna piękności i wspaniałemu połyskowi tej szczególnej ozdoby.

Lady Smith. Najważniejsza twierdza w Natalu, której losy ważą się obecnie, otrzymała swoją nazwę od pięknej lady, żony generała angielskiego. Do nazwy tej przywiązana jest następująca historya: Kiedy w roku 1842 rozpoczęła Anglia wojnę z Holendrami o Natal, gubernator angielski sir Harry Smith rozbił obóz około warowni w sercu Natalu. Gdy warownia ta wpadła w ręce Anglików, generał obsadził ją załogą angielską. Pewnego dnia pośród nudzącego się wojska stanęły nie spodziewanie dwie czarnookie Natalonki, pełne smutku i przerażenia. Dodać należy, iż wśród ludności napływowej Afryki południowej znajdują się potomkowie pierwszych kolonistów portugalskich i hiszpańskich. Oczywiście oficerowie angielscy zaczęli po kolei płonąć miłością ku pięknym Hiszpankom, a przykład tym razem poszedł z góry. Generał Harry Smith pojął jedną z tych pięknych cór Katalonii, a wkrótce „lady" Smith stała się benjaminkiem całego obozu. Stąd bezimienna dotychczas forteca otrzymała nazwę Ladysmith.

Dyogenes transvaalski. Prezydent Krüger nie odczuwa poszanowania dla dostojeństw i tytułów rodowych. Gdy mu raz przedstawiano pewnego księcia angielskiego, na powitanie go nie wyjął nawet z ust fajki.

— To członek parlamentu — tłómaczył dragoman.

Kłąb dymu był całą odpowiedzią.

— To lord — nalegał pośrednik.

Krüger silniej jeszcze pociągnął dymu z fajki.

— To książę — dowodził zakłopotany tłómacz.

Obłoki dymu stawały się coraz gęstsze.

— To wice-król — wołał zgorszony towarzysz księcia.

— Cóż to za urząd? — zapytał wówczas prezydent Transvaalu.

— Godność równa niemal godności królewskiej.

— W takim razie powiedźże mu, iż ja pasałem bydło.

Doświadczony. Malec, zaprowadzony do fotografa przez matkę, zalewa się łzami ze strachu.

— Nie płacz, nie bój się — uspakaja go matka — nic ci się złego nie stanie.

— Tak samo mi mamusia mówiła u dentysty — powiada malec, nauczony doświadczeniem.

Polak odkrywcą Ameryki. Cały świat cywilizowany mówi, że Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb w r. 1492. Tymczasem uczeni badacze dawno już odszukali rozmaite dokumenty, stwierdzające, że przed Kolumbem byli w Ameryce żeglarze europejscy. Do tych śmiałków innych narodowości dołączyć należy także i rodaka naszego, Jana z Kolna mazowieckiego. Imię jego przypomniał obecnie p. W. Jezierski we „Wszechświecie" cytując wszystkie dokumenty, sprawy jego dotyczące. Jan z Kolna był marynarzem naprzód w służbie u Gdańszczan, później u Duńczyków i jako komendant ich okrętów przybył do Labradoru w r. 1476, a więc na lat 17 przed Kolumbem. Wiedzieli o tem uczeni już przed wiekami, pisze bowiem o Janie z Kolna Michał Gomara w dziele, wydanem w r. 1553 w Saragosie p. t. „Historia de las Indias" zowiąc go Joan Scolno. Cornelius Wytfiet wspomina o nim w r. 1599 w dziele swem „Descriptionis ptolemaicae augmentum" (Lovonia) a Jerzy Horn w r. 1671. Badania Lelewela (krótka historya geografii, 1814) zwróciły uwagę Humboldta, który też wspomniał o Janie z Kolna w dziele, wydanem w Paryżu w r. 1837. Z pisarzów polskich o Janie z Kolna, jako odkrywcy Ameryki wspominali: Maciejowski („Piśmiennictwo polskie" t. II. str. 735). Sowiński, Żmichowska („Wykład nauk") Czarkowski („Krótki wykład geografii powszechnej") Antoni Oleszczyński („Wspomnienia o Polakach") i Józef Supiński. Słusznie p. Jezierski zachęca do poszukiwań w archiwach gdańskich, norweskich i duńskich, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów o Janie z Kolna i rozległości jego odkryć, oraz o nazwach, które im nadawał, wiemy bowiem dotąd bardzo mało, a wartoby przecież wiedzieć więcej o Polaku — odkrywcy Ameryki.

Oporne państewko. Cesarz Wilhelm i rada związkowa Niemiec postanowili, że rok bieżący liczyć się ma za rok pierwszy wieku XX-go. Wszystkie kraje, składające państwo Niemieckie, stosując się do woli monarchy, uchwałę tę przyjęły z uległością. Jedno tylko księstwo Reuss, niechętne zawsze zwierzchności Prus, zbuntowało się przeciw tak arbitralnemu rozporządzeniu dziedzina chronologii i oświadczyło, że w granicach jego terytoryum wiek XIX ty trwać będzie do dnia 31 grudnia 1900 roku włącznie.

Księżna Agnieszka Salm-Salm telegrafowała do Krügera z zapytaniem, czy przyjęta będzie na dozorczynię chorych i rannych w Pretoryi. Telegram jej przyjęła cenzura. Księżna nagrodzona 7 orderami, a między nimi krzyżem Żelaznym dla kobiet za usługi w wojnie 1870/1 r. ma obecnie 53 lata, od 15-go roku życia poświęca się pielęgnowaniu chorych. Jest członkiem stowarzyszenia Czerwonego Krzyża i przekonania swoje streściła w jednym z dzienników w te słowa: „Obojętną rzeczą dla mnie, jakiemu służę stronnictwu. Czerwony Krzyż stoi zawsze na gruncie neutralnym. W wojnie francusko-pruskiej pielęgnowałam rannych obu narodów. Trudną byłaby też do rozstrzygnięcia kwestya, jakiemu krajowi służyć powinnam: jestem poddaną angielską, urodziłam się w Ameryce, a zaślubiłam oficera pruskiego. Małżonek mój służył w brygadzie newyorskiej, pod generałem Grantem.

Taniec bednarzy. Życie uliczne w Monachium urozmaicone jest w porze karnawałowej oryginalnem widowiskiem. Codziennie po ulicach stolicy Bawaryi, to w tym, to w owym punkcie miasta przeciąga oryginalny pochód młodzieńców, otoczony ludem ciekawym. Przodem sunie muzyka, potem niosą chorągiew, a potem jeszcze idą dzielne postacie młodzieńców w czarnych trzewikach, białych pończochach, czerwonych kurtkach wyszywanych srebrem, krótkich, ściętych w trójkąt fartuchach skórzanych i czapkach bez daszków z zielonego aksamitu, ozdobionych piórem przypiętem z boku. W środku pochodu niosą beczkę, za nią kilku zuchów niesie obręcze, przed grupą skaczą arlekini, to spędzając z drogi dzieci rózgami, to przekomarzając się spotykanym kucharkom.

Pochód ciągnie przed dom, który odznacza się czemkolwiek bądź jako siedziba znanej piwiarni, bądź jako mieszkanie znanego w mieście radcy handlowego, jenerała, ministra itp. Orkiestra gra starożytne melodye, a młodzieńcy z obręczami wykonywują bardzo oryginalny taniec bednarski. Następnie jeden z orszaku wchodzi na beczkę, bierze pełną szklankę, stawia ją wewnątrz obręczy, a potem wykonywa tą ostatnią szereg błyskawicznych kręgów nad głową, przyczem ani kropla ze szklanki nie powinna się wylać. Jeżeli mu się to uda, wychyla szklankę na cześć znakomitej osoby mieszkającej w domu, przed którym się to odbywa. Następne toasty wznosi się kolejno za wszystkich mieszkańców domu, niewyłączając służby, oczywiście płci pięknej. Taniec przeplata toasty, a pląsom akompanjują dwaj bednarze, wbijający obręcz na beczkę starodawnej formy młotami. Po wyczerpaniu programu wesoły ten orszak posuwa się o kilką domów dalej i znów rozpoczyna to samo, dopóki noc nie spędzi z ulicy uczestników pochodu do lokalu jakiegoś „Vereinu" który pragnie uraczyć swych członków przedstawieniem karnawałowem.

Jest to t. zw. taniec bednarzy, którego widownią bywa Monachium w porze karnawałowej raz na siedm lat. W tych dniach właśnie taniec taki zaczął się przed pałacem księcia rejenta bawarskiego i co dnia sunie się dalej po ulicach stolicy Bawaryi. Początek tego niezwykłego a malowniczego zwyczaju datuje się z czasu zarazy morowej w r. 1517. Straszna klęska „powietrza" srodze w owym roku dotknęła mieszkańców Monachjum, którzy, ogarnięci strachem panicznym, nie ważyli się wychodzić za bramy domów. Wszelkie stosunki towarzyskie ustały, zamarł ruch handlowy, a rzemieślnicy pozbawieni byli pracy, choć zaraza słabła, a nawet oddawna już wygasła. Wówczas bednarze, chcąc wystraszoną ludność uspokoić, a zarazem przywrócić równowagę umysłów, w odświętnej odzieży, z muzyką na czele, szli od domu do domu, muzyką i tańcami zwabiali do okien mieszczki, które następnie przekładały swym mężom i braciom, że widocznie zaraza już nie sroży się w mieście, skoro wesołe bandy przeciągają po ulicach z biciem w beczki i tańcami. Odtąd co siedm lat bednarze powtarzają swój taniec. Są to prawdziwi czeladnicy bednarscy, wybierani starannie przez cech, albowiem tradycya każe, aby uczestnicy cechu byli chłopami na schwał, zdolnymi do tańca i różańca, pięknymi a dobrze zbudowanymi chłopakami, na których wspomnienie wzdychają po kątach dziewczęta. Koszty pochodu i utrzymania jego uczestników przez parę miesięcy pokrywa się z datków, sypanych hojnie przez wielkie zakłady przemysłowe, piwiarnie, zgromadzenia i właścicieli domów, przed którymi odbywa się taniec. Właściciele domów, zwłaszcza na przedmieściach, zamawiają sobie wizytę bednarzy na kilka tygodni naprzód, gdyż to imponuje sąsiadom. Przewyżkę dochodów nad wydatkami przelewa się do kasy sierót cechu. Po skończonym sezonie wybrańcy cechu powracają do warstatów, nigdy jednak nie przestaje świecić nad nimi aureola zaszczytu uczestniczenia „w tańcu bednarzy".

Lord Rowton i jego hotele. Urzędową nazwą instytucyi, jaką Rowton stworzył i otworzył przed kilku tygodniami w Londynie jest „Poor Mans Hotel". Instytucya ta rozwinęła się niespodziewanie szybko. Nadzwyczajną jest rozmaitość typów instytucyj dobroczynnych i filantropijnych w Anglii, ale najbardziej ciekawemi są organizowane tak, aby mogły rozwijać się i utrzymywać się same, swym własnym kosztem, nie będąc zmuszone polegać na ofiarności publicznej. Inicyatorem takiej właśnie instytucyi był lord Rowton. Spostrzegł trudności, jakie napotykają robotnicy i ubodzy młodzieńcy w Londynie, w wyszukaniu przyzwoitego mieszkania, restauracyi, rozrywek i towarzystwa w godzinach wolnych od obowiązkowej pracy. Brak dla ludzi nieżonatych wszelkiego domowego komfortu nietylko czyni ich życie nieprzyjemnem, ale działa demoralizująco. Ażeby temu zapobiedz, powziął lord Rowton myśl wybudowania hotelu-restauracyi-klubu, urządzonego wzorowo i przewidującego wszystkie potrzeby stale w nim przebywających ludzi. Był przekonany że przedsięwzięcie to będzie się mogło opłacać i postanowił przeznaczyć czysty dochód z pierwszego hotelu na wzniesienie drugiego itd.

Wyniki przewyższyły o wiele oczekiwania. Pierwszy taki hotel dla ubogich ludzi, wzniesiony przed 12 laty na ulicy Vaushal Bridge, w południowo zachodniej części Londynu, miał 475 pokojów sypialnych. Drugi na Kings Cross, w północno środkowej dzielnicy 677, trzeci w Newington 805, czwarty z rzędu, wzniesiony na południowo-zachodnim krańcu miasta w Hammersmisie będzie mógł pomieścić 800 osób, a w dzień otwarcia zgłosiło się do niego 1.432 kandydatów. Natychmiast zabrano się do budowy piątego hotelu i podpisano już kapitał 50.000 funtów szterlingów. Instytucya ta będzie przeznaczona dla kobiet, co znaczy nowy krok rozwojowy w historyi tych hotelów.

Hotele te są poprostu rajem. Każdy mieszkaniec ma tam swój oddzielny pokój, maleńki jak kajuta okrętowa, ale jasny, czyściutki, z dobrem łóżkiem i sprzętami na bieliznę i ubranie. Każdy mieszkaniec [illegible] swe łóżko i zamyka pokój, oddając klucz w biurze. Umywalnie dla każdego piętra są wspólne, łazienka obsługuje każdych 10 pokojów. Są także kąpiele parowe i oddzielny pokój do mycia nóg i wycinania odcisków. Na dole ciągną się sale restauracyjne i kuchnie.

Każdy mieszkaniec ma do wyboru: albo kupić sobie gotowane śniadanie, obiad itd. albo nabyć wiktuały i ugotować i przyrządzić je samemu w dostarczanych naczyniach, których czyścić nie potrzebuje.

Sale do rozmowy, fajczarnie, biblioteka, czytelnie, bilardy znajdują się do użytku bezpłatnego mieszkańców. Niektóre z hotelów mają ogrody z trawnikami do gier hygienicznych, z tarasami, gdzie w dni letnie, na fajce i na rozmowie czas schodzi przyjemnie Używanie trunków gorących jest stanowczo wzbronione, ale na rygor ten nikt się nie skarży.

Oprócz pożywienia, za które każdy płaci stosownie do upodobania i środków, opłata wynosi za pokój sypialny, umywalnię, kąpiele, opał, światło, za używanie salonów, czytelni itd. jednego szylinga dziennie, a przedstawiciele warstw robotniczych mogą i większym wydatkom podołać przy średnim zarobku 30 szyl. tygodniowo.

Materyalne powodzenie instytucyi lorda Rowtona jest ogromne. Ani jeden pokój nie stoi pustkami. Kandydaci zapisują się z góry. Z dochodów czystych, jakie przynoszą, wznoszone są hotele nowe. Dziwić się należy, że na taki szczęśliwy pomysł nie wpadł nikt dotychczas: zawsze stara historya kolumbowego jajka!

Repertoar teatru hr. Skarbka.

W niedzielę po południu o godzinie 1/2 4 „Debiutantka" sztuka w 4 aktach z epilogiem L. Hellera

W niedzielę wieczorem o godzinie 1/2 8 „Lalka" operetka w 3 aktach E. Audrana.

W poniedziałek po raz 2 „Colinette" komedya w 4 aktach I. Lenotre i Gabryela Martin z panią Zapolską w roli tytułowej.

We wtorek „Trubadur" wielka opera w 5 aktach Verdiego Pierwszy występ p. Teresy Arklowej i panny Wandy Radkiewiczówny w roli Azuceny oraz pp. Aleks. Myszugi i J. Szymańskiego.

We środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny.

We czwartek 25-letnie jubileuszowe przedstawienie Amalii Kasprowiczowej „Halka" opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z udziałem pp. Myszugi, Jul. Jeromina i Szymańskiego.

W piątek po raz pierwszy „Wielkie figury" komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

W sobotę po południu o godzinie 1/2 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Król Lear" tragedya w 5 aktach Szekspira.

Następną nowością będzie dramat hr. Lwa Tołstoja p. t. „Potęga ciemnoty", potem wesoła krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego pt. „Jarmark małżeński", p czem zaraz wystawiony zostanie „Kordyan" Słowackiego z wielkim nakładem dekoracyjnym i kostyumowym. Później daną będzie słynna „Dolli" Chriestersona.

Od dnia 1 stycznia 1900 roku kasa teatralna liczy pieniądze na walutę koronową.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki